ORZEŁ BIAŁY.

Nr 18. PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

KOMITET – CZARTORYSKI.

Konieczność organizacji, władzy na tułactwie, nie potrzebuje już dowodzenia; jest to dziś prawda przez wszystkich pojęta, przez organa rozmaitych odcieni i stronnictw popierana. Stronnictwo Arystokracko-dynastyczne stara się władzą tą przyodziać swego patrona i swawolnie królem *de facto* już go otrąbiwszy, w nim widzi najgodniejszego piastuna honoru naszéj sprawy i jedynego zbawcę Polski. Z tego wychodząc punktu całemi siły bije na Komitet emigracijny, który nieprawnym, bezsilnym i nic dla Polski zrobić niemogącym uważa. Żywioł tedy dynastyczny wszczyna walkę z żywiołem ludowym; czyli inaczéj, władza z góry, chciałaby odepchnąć władzę z dołu, z obywatelskich wyborów płynącą.

Warunkiem każdego kierownictwa politycznego, jest pojęcie ducha i potrzeb narodu któremu ma przywodzić. To tak mało ulega zaprzeczeniu, że każda fakcja dążąca u nas do steru, usiłuje wmówić że pojmuje ducha i potrzeby narodu polskiego. Ale ten naród ciężkiemi jest dziś więzami obłożony, skrępowane ma ręce — i tylko w sercu przechowuje z pokolenia w pokolenie myśl niepodległego bytu. A niepodległość trzeba wywalczyć — aby ten cel osiągnąć należy walkę uorganizować, to jest użyć jak najkorzystniéj wszystkich zasobów i sił skrępowanych ku wcieleniu jednéj myśli. Komuż wypada podjąć tę robotę? Władzy. Gdzież ma stanąć ta władza? Na Tułactwie — pod wolniejszém niebem. Sam *Trzeci M j* już przyznał że Emigracja nasza wyobraża ujarzmioną Polskę, że cząstka zastępuje całość. Władza więc utworzona w Emigracji powinna działanie swe wywrzeć na Polskę, przygotować jéj wyjarzmienie.

Komitet, utrzymują dzienniki dynastyczne,, nie podoła takiemu przedsięwzięciu, z przyczyny swojéj wewnętrznéj słabości i przepisów krępujących działanie; a w liczbie takowych kladą artykuł ustawy Zjednoczenia, warujący ponawianie wyborów na Komitet co dwa lata. Król, wołają te same dzienniki, oto sztandar około którego wszystkie siły mają się gromadzić.

Wiekowa przeszłość Polski odpycha króla z całym orszakiem służebników. Historja świadczy o naszéj przeszłości republikanckiéj. Byli wprawdzie w Polsce królowie z imienia, ale nie było ani dynastji ani uroku jaki monarchje konstytucijne przywiązują do królewskości. Król polski był pierwszym obywatelem z wyboru współobywateli na urząd powołany; nie był panem. Nie znano w Polsce nieodpowiedzialności i świętości osoby królewskiéj. Sejm właściwie rządził, król wykonywał — historja uczy nas że sejm polski nie raz króla do tłómaczenia się powoływał, robił wymówki, dawał upomnienia, strzegł wykonania paktów konwentów; a chociaż nie widzimy żeby sejm odjął kiedy urząd królowi lub wydał jaki przeciw niemu wyrok, to wiadomo że mieliśmy królów, co nie czując się na siłach odpowiednich swym obowiązkom, sami urząd w ręce narodu składali. — Tym torem szli przodkowie nasi, aż dopóki powiew z Zachodu nie zaraził naszych instytucji. Żywioł cudzoziemski zaczęto przymierzać do polskiéj narodowéj idei — rzeczpospolita chyliła się tedy ku upadkowi — umysły wychodziły z karbów, obywatele poczęli zbaczać z drogi powinności. Magnaci nasi, niemogąc się pogodzić o pretenssją do tronu, starali się swym współzawodnikom zamknąć doń przystęp, wchodząc w frymarki z cudzoziemcami, z otwartémi nieprzyjaciołmi Polski — wygórowana ambicja zrodziła najczarniejszą zdradę. Na czele fakcji, przy schyłku rzeczypospolitéj, stanęła familja Czartoryskich. Zamożna, umiejąca knować spiski, szerzyć intrygi, haniebnie się odznaczyła w dziejach upadku naszych instytucji i przejścia Polski pod jarzmo łupieżców.

Jest dziś na tułactwie pochylony już wiekiem, reprezentant téj familiji tyle sławnéj z klęsk jakie zadała własnéj Ojczyźnie. On sam też nie pośledni trzyma miejsce — dobrze przodków swych zastępuje w zbrodniczéj przeciw Polsce robocie. W nim się teraz koncentruje idea cudzoziemska, monarchja dziedziczna, całym urokiem pożyczonéj od Zachodu nieodpowiedzialności i świętości osoby królewskiéj otoczona. On to, jeżeli mamy wierzyć pajacom fakcji, on ma w Polsce powstanie wywołać, przywrócić jéj byt niepodległy i utrzymać dawną świetność pod swém błogiem panowaniem. Niech nam wolno będzie zapytać, co Czartoryski ma wspólnego z przyszłością Polski? Dla zrzucenia jarzma, należy wypędzić z Polski tych samych cudzoziemców, których fakcja Czartoryskich do Polski przywołała. Dla przywrócenia i utrzymania naszéj narodowéj świetności, trzeba odepchnąć obce idee, które Czartoryski popiera i w sobie samym wyobraża. Wielka to robota — i zaiste czyste tylko serca mogą ją pojmować, czyste tylko ręce mogą około niéj się krzątać!.... Komitet nie potrafi nic zrobić? — Przypatrzmyż się więc zblizka położeniu względem Polski i zakresowi działania Komitetu i fakcji któréj przywodzi Czartoryski.

Komitet będzie reprezentacją postawioną przez wolną cząstkę a wyobrażającą ujarzmioną całość; reprezentacja taka odgaduje wolę współobywateli, bynajmniéj takowéj niekrępując; tłómaczy oraz ducha narodowego, sama przez się bynajmniéj takowemu niesprzeczna. Komitet, na przypadek gdyby w jego składzie byli członkowie zawodzący nadzieje wyborców, może być naprawiony przez nowe wybory. Prawość, moralność bez skazy, miłość Polski, gotowość do poświęcenia się — oto są przymioty wymagane od członków Komitetu. Jakoż mamy dziś przykład. Kiedy intryga podchwyciła dobrą wiarę wyborców; kiedy J. B. Ostrowski, człowiek wątpliwéj moralności, otrzymał potrzebną liczbę głosów na członka reprezentacji, oburzyło się publiczne sumienie — współczłonkowie J. B. Ostrowskiego odmawiają zasiadania z nim, odwołują się do wyborców o unieważnienie tego sromotnego wyboru.

Czartoryski występuje z berłem w ręku, nie zasięga woli narodu, ale daje mu rozkazy — nie jest jego wyobrazicielem, chce być panem — nie tłómaczy ducha narodowego, owszem cudzoziemski duch mu przynosi. — Nikt go zaufaniem nie zaszczycił, nikt go nie wybrał, nadziei w nim nie po'ożył — sam się narzuca nie silny zaufaniem publiczném, lecz pomimo publicznego wstrętu. W dyplomatycznych frymarkach po-

zbierał tu i owdzie obce doktryny, nabrał pojęć przeciwnych sumieniu i szczeréj prostocie narodu polskiego, który niełatwo pozwoli skrępować swoje wszechwładztwo, przemazać swoją przeszłość — i te obce doktryny, cudzoziemskie pojęcia zamierza wszczepić ziemi polskiéj, ducha publicznego przerobić na swój sposób i podług swoich widoków. Nie, naród polski i Czartoryski, wdzierający się na jego pana, nic z sobą nie mają wspólnego, nie stykają się w pojęciach i dążeniach swoich — Czartoryski, polak zagranicznego kroju — naród polski kochający swe instytucje, gotów je ulepszyć, rozwinąć, ale przeciwny wywróceniu ich ze szczętu.

Kiedy więc Komitet postawiony na tułactwie przyniesie potuchę myśli narodowéj w kraju; wdzieranie się Czartoryskiego, wyobrażającego myśl przeciwną, zasmuca poczciwe umysły — zrażać ich wszakże nie powinno.

Czynność każdéj władzy z Emigracji na kraj działającéj musi się odbywać za pomocą wysłanników, którzy stają się pośrednikami pomiędzy władzą a narodem. Do takiego zetknięcia się potrzeba iżby jedna myśl ożywiła naród, władzę, wysłanników; inaczéj nie można spodziewać się harmonji, inaczéj zrozumieć się nie podobna. Lud polski zrozumie emissarjuszów Komitetu, którzy przyjdą nieść mu rady, rad od niego zasięgać jakim sposobem połączyć w jedno narodowe usiłowania ku wypędzeniu z polskiéj ziemi najezdników, ku odzyskaniu swobód i niepodległości. Patrjotyzm wysłanników poda rękę patrjotyzmowi ludu polskiego — oni bezinteressowni, on tylko Ojczyznę i jéj odrodzenie się mający na celu. Z takiego zbliżenia się serc wytryska myśl silna, twórcza. Emissarjusze od Komitetu pójdą do kraju z przekonaniem że spełnią obywatelską powinność, i w tym charakterze będą tam przyjęci — przyniosą niczém nieskrępowane sumienie. W ciągu swéj missji, jeśliby Komitet w czém zbłądził, będą mogli zdanie swe otworzyć, starać się robotę skrzywioną sprostować, z Komitetem i narodem radzić, jednemu i drugiemu zrobić swoje obywatelskie przedstawienia. Po ukończeniu missji, wrócą do szeregów obywatelskich i wspólnie z innémi czuwać będą nad kierunkiem sprawy publicznéj, gotowi do nowych poświęceń na każde zawołanie Komitetu.

Wysłannicy Czartoryskiego nie będą zrozumiani przez naród polski, bo, przejęci nienarodową myślą, przyniosą mu bierną rolę, wzywając do działania przez posłuszeństwo. Nie potrafią oni zespolić narodowe żywioły, bo staną z niemi w sprzeczności; nie odepchną zarzutu interessowności od siebie samych i patrona swego, bo przyjdą propagować króla — a berło jest powabne, a król posadami i złotem wynagradza swoje służebniki. W tym charakterze będą widziani przez lud polski. W czasie missji, sługi użyte do przeniesienia rozkazów, nie znajdą współczucia; napotkają, owszem wstręt i nieufność, naturalne narodowi naszemu uczucia dla wszystkiego co nie płynie z czystego zródła poświęcenia i gorącej miłości Ojczyzny, co tamuje zasadę wszechwładztwa, tak mocno od wieków wrażoną w umysły, w sercach przechowaną. Po skończonéj missji wrócą na swoje miejsce, do przedpokoju pana. Emissarjusz Komitetu jest przedewszystkiem obywatelem; wysłannik Czartoryskiego jest przedewszystkiém sługusem — jeden i drugi nie zapomną swego charakteru.

Pod Komitetem, Naród nie traci wszechwładztwa, radzi o swoim losie i zgodnie z władzą przedsiębierze środki na korzyść sprawy publicznéj; pod Czartoryskim, Naród nie ma woli, nie ma głosu, czeka na rozkazy i takowe powinien wykonywać choćby to miało być ze szwankiem sprawy publicznéj. Komitet przynosi wolność obywatelską; Czartoryski narzuca ślepe posłuszeństwo.

Są wołania że Komitet słaby. Jeszcze czynności nie rozpoczął, domysły więc przedwczesne — przypuszczamy jednak że Komitet usprawiedliwia indywidualnością swoją zarzut słabości, to może stać się silnym energją jednego lub kilku członków. Gdyby i ta nadzieja miała upaść, to Komitet głównie opiera się na wyborcach; przez nich jest zasilany i popychany. Energja wszystkich nie pozwoli Komitetowi być słabym; wiara wszystkich ochroni go od zwątpienia. Wreszcie Komitet może być, co dwa lata, zmieniony w całości lub w części tylko stósownie do woli wyborców. Jest tedy gwarancja w rozsądku publicznym tułactwa, które rzadko nierozmyślnie daje swe zaufanie; w zbiorowym składzie Komitetu; w patrjotyzmie wybierających obywateli; w możności nakoniec zastąpienia zdradzających zaufanie ludźmi na nie zasługującémi i gotowémi je usprawiedliwić. Jakąż gwarancją daje Polsce Czartoryski rozszczący pretensją do tronu? Co za nim mówi? Król nieodpowiedzialny nie tłómaczy się przed narodem — wierzcie w nieomylność Czartoryskiego, nie pytajcie o gwarancje — słuchać, nie rezonować! nie odkrywajcie nadewszystko jego szpetnéj przeszłości!

Emigracja co dwa lata ma wotować na Komitet; stąd zarzut że władza, któréj skład może ulegać zmianie, będzie miała przerwaną czynność. Przeciąg czasu prawem określony wystarcza do zrobienia wiele dla Polski, jeżeli się w urzędnikach znajdzie prawdziwa gotowość do działania; jeżeli należycie potrafią ocenić swoje stanowisko, a dobrze się przejmą duchem publicznym na tułactwie i w kraju. Przez dwa lata wielkich można dokonać rzeczy — nie opieramy się wszakże na złudzeniach, bo mamy mocną wiarę — wyznajemy że robota Komitetu, przy najgorętszéj działalności, przy najlepszych chęciach, może doznać chwilowych przeszkód a zatém się przeciągnąć. W takim razie Emigracja będzie musiała wotować. Albo potwierdzi skład Komitetu — dowiedzie tedy że on zupełnie odpowiada jéj zaufaniu — albo zastąpi jednego lub dwóch członków — mniejszość więc przyjdzie do większości, a choćby i większość miała przyjść do mniejszości, to zawsze ta ostatnia będzie świadoma uprzednich działań i takowe wyjaśni — albo całkiem nowe grono osób wezwie Tułactwo na urząd Komitetowy — na taki przypadek, zmienią się osoby ale instytucja zostanie nienaruszona, czynność bynajmniéj nieprzerwana. Komitet jako instytucja, nie przestanie ani na chwilę być widomym dla Polski i dla Emigracji, chociaż skład jego zmieni się — dawni urzędnicy pozostaną na miejscu, aż dopóki nowi go nie zastąpią. Komitet, jako władza kierująca ruchem, nie wpadnie w odmęt przez zmianę kompletu, albowiem urzędnicy odwołani będą w obowiązku dać wszelkie potrzebne objaśnienia. Do tego ich zachęci gorliwość obywatelska o dobro publiczne i wreszcie ta naturalna miłość własna iżby dzieło przez nich rozpoczęte na szwank narażoném nie było. Wyszedłszy z grona Komitetowego, wrócą oni w obywatelskie szeregi Emigracji, i tam wspólnie z innémi na działanie Komitetu czujne będą mieć oko, a świadomsi od innych nie odmówią Komitetowi swych rad i nabytego na urzędzie doświadczenia, ile razy wypadnie tego potrzeba. W obywatelskiém życiu, pomiędzy władzą i wyborcami jest nierozerwany węzeł braterskości. Rozumowanie nasze zamykamy w następujący sposób.

Polska ujarzmiona potrzebuje wolnego głosu któryby protestował przeciw gwałtom na niéj dokonywanym, tłómaczył jéj dążenie do niepodległości i nieograniczonego postępu; potrzebuje ona władzy któraby przygotowała, skupiła narodowe siły i do ruchu re-

wolucijnego zaprzęgła — tym głosem, tą władzą będzie i jedynie może być Komitet. Bo to jest jedna instytucja pochodząca z żywiołu ludowego, zgodna z republikanckim duchem Polski, wiążąca przeszłość z przyszłością. Ruch którego pośrednikiem ma być Komitet będzie na korzyść narodu, wszczęty i dokonany bez widoków dla ludzi urząd czasowo piastujących — każdy członek Komitetu spełni tylko powinność w sumieniu swojém zapisaną, nie goniąc za nagrodą. W rzeczypospolitéj opartej na moralności, obywatel na swém stanowisku bezinteressownie dokonywa obowiązków do jakich się poczuwa.

Czartoryski nie może reprezentować Polski, bo ducha jéj nie rozumie; bo samo jego narzucenie się jest już duchowi jéj przeciwne. Niedawno zwolennik matactw gabinetowych, sam czynny w nich udział biorący, już to jako przeniewierca za rozbioru Polski podający rękę cudzoziemcom a następnie Minister Carstwa rossijskiego, jużto jako jeden z rządców w czasie ostatniéj naszéj wojny o niepodległość, jużto nakoniec jako nieproszony reprezentant Emigracji, wywołujący jéj złorzeczenie i zakaz działania w jéj imieniu; — dziś nagle zmienia chorągiew, przymierza koronę, odwołuje się do narodu polskiego. Nie wyżebrał korony u dworów; nie dano Czartoryskiemu Polski kogressowéj — o całą więc upomina się, w nadziei że głaszcząc tym sposobem uczucie narodowe, od narodu dostanie koronę. Lud polski drogo okupił swoje doświadczenie, zna on dziś swe nieprzyjacioły; potrafi rozróżnić bezinteressowność od samolubstwa, prawdziwy patrjotyzm od farbowanego.

Nikt już dziś nie przeczy że cała potęga spoczywa w narodzie, na niéj każdy ruch w Polsce musi się opierać — Komitet z mocną wiarą w przyszłość chce użyć téj potęgi dla wyjarzmienia Polski, Czartoryski z udaną wiarą uknował spisek, stara się zagarnąć Polskę pod swe jarzmo — to jest wywołać siły narodowe o ile ich będzie potrzeba do wypędzenia cudzoziemskich panów, a późniéj je pohamować. Jest nowy rodzaj dyplomacji, nowe oszustwo; jak szuler walczący z przeciwnym losem, Czartoryski stawia wszystko na ostatnią kartę.

Dotąd nie pospieszyłem z podziękowaniem Worcellowi za szczere na dniu pierwszym maja oświadczenie. Od pierwszéj znajomości zbratały się myśli nasze, poprzyjaźniły serca. W wielu razach życia publicznego, jużeśmy na jedném spotykali się stanowisku. Żaden z nas nie pędzi za tém, aby się znaleść razem, w naszém życiu publiczném magnes osobistości jest zobojętniony: ale jeśliby zbieg okoliczności postawił nas gdzie razem, znajdziemy się zgodnie.

Jozefat Bolesław Ostrowski z jednego listu mego opublikował wyciąg, mniemając obrócić go na krzywdę Worcella. Baczny czytelnik wyrozumie inaczéj; wyrozumie w nim że Worcella wysoko szacuję z powodu, że za błahémi osobistémi przyjaźniami w publicznéj sprawie nie idzie, ale z przekonania do upadłego za pryncipium goni, a jeśli mnie znajdzie na fałszywéj drodze, sprzecznego i szkodliwego, chętnie mu głowę mą oddam.

20 lipca 1842 r. J. Lelewel.

PROTESTACJA AGEN.

Ob. Wien, którego miło nam jest liczyć między współpracownikami *Orła Białego*, ogłasza uwagi w Num. 38 i 39 pisma *Zjednoczenie* w odpowiedzi na nasz artykuł umieszczony w № 15 *Orła* pod tymże tytułem co dzisiejszy. Żałujemy że ta różnica widzeń między nami ma miejsce, chcemy wierzyć że tylko chwilową będzie; pragniemy widzieć ją jak najprędzéj ukończoną; oceniając zaś znany nam charakter członka Kommissji z 1836 r., ufamy że się ona zamknie w granicach dyskussji o rzeczy publicznéj, że żadnéj szkody dla sprawy nie wyrodzi.

Na punkta podniesione dajemy następujące objaśnienie:

1e Protestujący położyli liczbę kompletu prawnego 1767, my ją oznaczyliśmy 1781 i przy naszéj liczbie, zdaje nam się, mamy prawo obstawać. Protestujący swą liczbę ugruntowali na *przypuszczeniu*, przypuszczeniu błędném, że w 42 przedstawionych do wykreślenia i wykreślonych, połowa jest z pierwszéj, połowa z drugiéj kategorji. Baczniejsze odczytanie okólników Komm. Korr. (w podobnym przedmiocie jednych autentycznych dowodów) z których czerpaliśmy nasze liczby, przekona Ob. Wien że wykreślonych w Zjednoczeniu jest 2, przedstawionych 40 po datę protestacji Agen. Komplet *według protestujących* oznaczyliśmy według zasady jasno przez nich wyrażonéj (przedstawionych do wykreślenia nie usuwać z kompletu) i według stanowczych wykazów okólników, a pomijając zbyteczne i błędne *przypuszczenie* protestujących.

2e Ob. Wien oznacza dwa kompleta wotów potrzebne dla wybranego członka, to jest *naprzód* większość kompletu prawnego (połowa 2/3 więcej jeden) jeśli komplet prawny wotował; — *powtóre* większość całego ogółu Zjednoczonych, jeśli komplet prawny nie wotował. To nam się zdaje nienaturalne tłómaczenie prawa, może trzebaby powiedzieć, mimowolne naciąganie onego. Ustawa żąda aby pewna liczba Zjednoczonych (1/3 całości a 1/2 kompletu prawnego złożonego z 2/3 części Zjednoczonych) powoływała każdego kandydata do Komitetu. Potrzeba zaufania dla urzędnika Zjednoczenia zawsze jest taż sama; dowód onego, liczba głosów nań danych zawsze być powinna w tymże samym stosunku do całości Zjednoczenia, bez względu na liczbę wotujących. Jestże naturalnie mówić: im *mniéj* członków głosować będzie, tém wybrany stosunkowo *więcéj* głosów mieć powinien? na głosującą połowę Zjednoczenia powinien mieć za sobą *jednomyślność*, na 2/3 głosujących wystarcza mu wot 1/3 Zjednoczenia, przez następstwo na całość wotujących dość będzie aby miał 1/4 Zjednoczenia za sobą czyli 3/4 przeciw sobie? Ustawa tego chcieć nie mogła i §§ 63 i 64 podobnego tłómaczenia nie upoważniają. Komplet dla kandydata zawsze jeden być powinien; według Ustawy obejmuje on *połowę kompletu prawnego głosujących więcéj jeden*. Ta to połowa zawsze niezbędna, na odwrót zawsze kandydatowi wystarcza, jeśli nikt od niego więcej głosów nie otrzymał. Gdyby ustawa tak była chciała, ten komplet mógłby być połową całości Zjednoczonych; lecz naówczas musiałby on być takim *zawsze* i *dla wszystkich*. Cokolwiek bądź, jest on przeciwny systemowi dzisiejszéj Ustawy; według niego też i Ob. Zwierkowski nie byłby dotąd wybrany, brakowałoby mu aż 350 głosów.

3e Objaśniliśmy w punkcie poprzednim, że choć Kommissja nie zebrała kompletu prawnego, co jest jéj winą, lecz to zostaje bez żadnego wpływu na wybór Odyneckiego i Ostrowskiego. Wpłynęło tylko stanowczo przeciw wyborowi Worcella, wpłynęło na dzisiejsze trudności Zjednoczenia, które ono, mamy nadzieję, przebyć potrafi, ale w których wtył się wracać, my przynajmniéj, nie widzimy ani potrzeby, ani możności.

Więcej ma powierzchownego pociągu plan Obywa-

tela Wien jak wyjść z trudności? Zrzeczenie się Odynieckiego i Ostrowskiego, dopełnienie wyboru Worcella, pierwiastkowy komplet z trzech osób: Lelewela, Zwierkowskiego i Worcella; oto posady tego planu. Obejrzyjmyż je bliżéj porównywając z obecném położeniem. 1° Ostrowski już oświadczył że się nie zrzecze. Ta jedna uwaga ca'y plan rujnuje. Przy projekcie Ob. Wien, zarówno jak przy wniosku trzech, trzeba Ostrowskiego *złożyć* lub nie mieć Komitetu. Lecz po złożeniu go, wniosek daje wszelką możność wyjścia bezwłocznie z trudności przez nowe, niepodległe i od obaw wolne wybory; plan Ob. Wien téj korzyści nie przedstawia: albowiem 2° Lelewel i Zwierkowski położyli swój wniosek jako to-chwilowy warunek swego urzędowania; położyli słusznie, jak to wykażem, jeśli przedłużony spór zwróci jeszcze naszą uwagę do tego przedmiotu. Plan więc Ob. Wien pragnąc postawić Komitet z trzech, usuwa z niego dwóch przez siebie proponowanych członków. 3° Ob. Worcell przekonany o intrygach Białkowskiego, które dziś tenże sam powtórnie przyznał, oświadczył dawniéj że minione wybory uważa za żadne o ile go dotyczą; dzisiejsze zaś czy zgromadzą od razu *większość* dla tegoż Ob., jest przynajmniéj wątpliwe. Plan więc i w tym punkcie na *przypuszczeniu* tylko się gruntuje, prawdo-podobnie zaś i trzeciego członka oddali. 4° Lecz gdyby zaniedbane wotowanie mogło nawet dać większość Worcellowi, będzież ono dobre, kiedy w nim zręcznym zwrótem rzeczy Ostrowski i Odynecki *nie członkowie* Komitetu, nie mogli być i nie byli od początku kandydatami. Nie — my chcemy być sprawiedliwémi względem ludzi, którzy naszémi kandydatami nie są lub z którémi walczymy. Wybory ostatnie w żaden sposób wskrzeszone i w poważny czyn zmienione być nie mogą. Nadaremnie i plan dzisiejszy i kiedyś Kom. Korr. przez swą znaną drugą kwestją, galwanizować one usiłowała.

Lecz przy wniosku trzech, wybory, wola wszechwładcy będzie poszarzana; powtórzony przykład rady 500 i deputacji Kalisza? — Nie, tego nie będzie. Przestrach zdaje nam się szlachetnym błędem w protestujących, a interesowaném kłamstwem w oświadczeniu J. B. Ostrowskiego. O naturze wszechwładztwa mieliśmy sposobność z powodu innéj trudności już raz wyłożyć nasze zdanie (Nr 2, stroni. 6 i 7). Wola wszechwładcy nie jest niemylna; jest prawem którego pojedynczym ludziom (Napoleonowi czy Konstantemu) nie godzi się znosić; ale którą tenże sam wszechwładca ma możność i obowiązek, uznawszy za błędną, znieść czy naprawić. Wiemy że czyn podobny nie powinien być swawolą, lecz dopełnieniem obowiązku; że nie należy aby był lekkomyślnie przedsiębrany, że nigdy bez pewnych szkód dopełniony być nie może. Lecz według nas, utrzymywać że wszechwładztwo jest nieomylne jest twierdzić śmieszność. Utrzymywać że spostrzegłszy swój błąd, wszechwładztwo *samo siebie* poprawiać nie powinno, jest popierać herezję. Utrzymywać że postanowienie wczorajsze wszechwładcy zcieśnia dzisiejszą jego wolność działania, jest to w imie wszechwładztwa przeczyć wszechwładztwu, krępować go, poddawać pod absolutny nieskończony upadek pod jednym błędem. Tylko każdochwilowa niepodległość wszechwładcy, prócz głosu Boga i sumienia niekrępowana *niczém*, nawet jego własnem, poprzedniem postanowieniem, stanowi jego nieśmiertelność i wielkość. Trzéj sami nie unieważniając wotów Zjednoczenia, nie uczynili uzurpacji na wzór przytoczonych przykładów. Nam pozostaje ich zachęcać, aby na przyjętéj drodze wytrwali, zachęcać Emigracją, aby z poparciem ich pospieszyła.

Przed trzema laty Ob. Konstanty Jarnowski przybył do Bruxelli, a przybył z pieniędzmi. Kruszec zwykle pociąga do siebie — Jarnowskiemu też nie zabrakło przyjaciół; między innémi Jan Werner, dziś naturalizowany Belg, serdecznie go pokochał i niedługo przy gwarancji swego patrona, któremu interesa handlowe robił, sześć tysięcy franków pożyczki zaciągnął. Kiedy Werner cudzémi pieniędzmi spekulował, Jarnowski tém czasem udał się do Krakowa, popadł w ręce Moskali i odwiedził Syberją. Jakieś imieniny czy poślubiny carskie zwróciły go do Warszawy na łono familji. Teraz spokojniéj o swojéj fortunie mógł pomyślić i przyjaciołom się przypomnieć. Nie wszyscy odpowiedzieli na wezwanie wierzyciela — trzeba było toczyć processa. Gdy zapytanie przyszło do Wernera, on się odwołał do swego patrona, ale się pokazało, że jeden i drugi, jak teraz tak w chwili pożyczki, nic nie mieli a poręczania ich były prostém kuglarstwem. Proces trwał i więzieniem groził — trudna była przeprawa. W niebezpieczeństwie do pokory zwykle się uciekają; Werner inny sposób wymyślił — Rodacy ocenią jego moralność, gdy przeczytają wyjątek z listu wyprawionego Jarnowskiemu do Warszawy, który w téj chwili mamy przed oczyma. Zabraniamy sobie jakichkolwiek kommentarzy, bo ufamy sumieniu publicznemu.

. . . . « Pożyczyłeś mi pan 6000 franków, uwielbiałem jego serce dobre i użyteczne co było powodem méj szczeréj przyjaźni. Dowiedziałeś się pan że ta summa była pożyczoną pod moim imieniem dla pana Berlemont — on mnie oszukał, jestemże winny zbrodni cudzéj — dość na tym cierpię moralnie, i gdyby moje położenie dozwoliło, wyliczyłbym panu z taką wdzięcznością, z jakim sercem pan mi tę summę dałeś. List pisany przezemnie, nie był *pełny słodyczy czołgających się*, jak panu spodobało się wyrazić. Wynurzał on moją szczerą boleść z poniesionéj straty i środki do odebrania trzech części — nie kontentujesz się pan tém, dałeś rozkazy ścigać mnie aż do stracenia całéj summy, więc dobrze — możesz już pan ją uważać za straconą bez szkodzenia mojéj osobie żadną miarą. — Słuchasz się pan Adwokatów, oni wygrają — Trybunał wygra, pan wygrasz ale kieszeń jego przegra bez zadowolnienia jego zemsty, bo Vilvorde dla złodziei, oszustów, filutów, ale nie dla uczciwych ludzi którzy zbłądzili przez ślepe zaufanie i dobre serce. Nie myśl pan żeby ten list miał na celu rozbrojenie jego złości i zemsty, ni jednej ni drugiej się nie lękam — » . . . . .
. . . . (*i daléj*)

« Sądź pan o mojéj delikatności pochodzącéj z dobrego wychowania że nie odpowiadam mu w wyrazach uszczypliwych na jakieś zasłużył, lecz piszę bez nienawiści i zapału. Jednakże uprzedzam go że raz posunięty do zemsty, nic mnie nie zatrzyma aby ją zadowolnić. Mam ja więcéj broni szkodliwych przeciwko panu któreby mogły wiele mu złego zrobić, a nawet i zmienić jego położenie, użyję ich jak będę widział tego potrzebę, a wtenczas dzienniki polskie Warszawy będą napełnione i sam Xiąże Paszkiewicz o wszystkiém zawiadomiony i t. d. i t. d. » « Jan Werner. »

UWIADOMIENIA.

— *Szwajcer Jakób* będący dawniéj w *Blois* (w departamencie Loire et Cher) zechce donieść o swym teraźniejszym pobycie *Alexandrowi Gąssowskiemu*, mięszkającemu w *Besançon* (dep. Doubs) rue St Pierre, N 2.

— Numer niniejszy kończy kwartał 3ci roku 3go. Prenumeratorowie którzy nie nadeszlą uwiadomienia odmównego, uważani będą, jako utrzymujący nadal *Orła Białego*. O prenumeratę zaległą przypomina się.

W DRUKARNI J.-H. BRIARD, W BRUXELLI, DNIA 31 LIPCA, 1842 ROKU.